

By być bliżej natury mieszczuch kupuje domek na wsi. Wybiera miejsca jak najdalej od innych, bo widok z okna nie może być zakłócony elementami „cywilizacyjnymi”. W domku robi łazienkę, ma też lodówkę i antenę satelitarną, ale dalej jest przekonany o tym, że wtopił się w dziką przyrodę. O poranku budzi go świergot ptaków i szum małej rzeczki, a gdy przeciągając się widzi pasące się sarenki i kicającego zajaca to jest pewny, że jest co najmniej w siódmym niebie. Wiosna, lato, jesień mijają szybko i bajecznie. Nastaje zima, spada śnieg. Dużo śniegu. Tak dużo, że do sielskiej głuszy nie da się dojechać nawet autem o napędzie na 4 koła. By dostać się do domku trzeba długo iść brnąć w śniegu, a wszystkie zapasy wynieść na plecach. I wtedy okazuje się, że zimowe weekendy łatwiej spędzić w kurortach pod wyciągami narciarskimi, gdzie samochód dojedzie nawet pod sam hotel.

Tymczasem w dzikiej głuszy chętnych do ogrzania zmarzniętych łapek jest wielu: myszki, szczury, łaski, no i... kuny. Te ostatnie, jak czytamy w Wikipedii są zwierzętami futerkowymi o małych oczkach, i podobnie jak większość małych łasicowatych, charakteryzują się wydłużonym ciałem i krótkimi nogami. Sierść mają brązową, a na piersi białą plamę, rozwidloną aż do nasady przednich łap. Kuny występują w niemal całej Europie, a na pewno w całej Polsce! Encyklopedie podają, że zwykle przebywają w okolicach ludzkich siedzib, ale ja już dzisiaj prostuję te informację: nie „w okolicach”, a „wewnątrz” ludzkich siedzib!

Ten niechciany lokator wchodzi do domu – na strych lub do piwnicy - nawet przez najmniejszą dziurkę. Jeśli dziurki nie ma, to potrafi odchylić dachówkę i zwinnie wsunąć się do ocieplenia dachowego. Potrafi także obluźować kamień podmurówki, by wejść – poprzez ocieplenie ścian bocznych - aż na strych lub poddasze i tam pomiędzy ścianami zrobić sobie wygodne mieszkanko. A mieszkanko potrzebuje duże. Draży więc korytarze, by zrobić kilka awaryjnych wyjść naokoło domu, potem znajduje dogodnie miejsce na gniazdo zasadnicze, spiżarnię i ... ubikację. Bywa, że przez zimę w jednym domu na wiosnę jest już kilkanaście zwierząt. Kuny są bardzo troskliwe dla swoich małych i często się z nimi bawią. Robią przy tym wiele hałasu, a tupot drobnych łapek i przeraźliwy pisk młodych może niezłe przstraszyć późnym wieczorem, gdy wracają do „swojego” gniazda.

Mieszczuch na wiosnę właściwie nie może już mieszkać w swoim domku. Domek przestał być samotnią, a niechciani lokatorzy okazali się niezwykle uciążliwi. Nie tylko poczynili wiele szkód, hałasują, ale także straszliwie śmierdzą. Odchody ich są bowiem wszędzie, a zapasy w postaci kawałków zdechłych zwierząt i ptaków poupychane w różnych punktach domu też wydzielają nieznośną woń...

Zimowi lokatorzy okazują się bardzo.. kosztowni. Wymiana ocieplenia ścian i dachu, czasem także dachówek i gąsiorów oraz podartej folii zabezpieczającej - to tylko część zmartwień. Druga zaczyna się, gdy pytamy wykonawców jak się ustrzec podobnej wizyty niechcianych lokatorów i jak zabezpieczyć przed nimi dom na 100%. Niestety odpowiedź jest mało satysfakcjonująca: „Nie da się wykluczyć, że będą chciały wrócić i tak długo szukać będę dziurki, aż znajdą pierwsze wejście. Najlepiej to być na miejscu i mieć psa. Psa boją się najbardziej”.

Dodać można, że kuny już nie tylko w samotniach buszują, ostatnio polubiły też miasta, a szczególnie ciepłe silniki samochodów. W Krakowie na jednym z osiedli kilkanaście samochodów miało poprzegryzane przewody...

A co mówią starzy górale? Ano tyle, że nie ma kto pól uprawiać, więc szopy puste stoją, w nich mieszkają kuny, które zaczynają przyzwyczajać się do mieszkania w czterech ścianach i szukają coraz wygodniejszego, więc jak znajdują spokojny domek, jeszcze w dodatku ogrzewany przez zimę, to zawsze

Lokatorzy wiejskiej samotni

Kategoria: Feliety

Opublikowano: wtorek, 17, wrzesień 2013 14:00

Odsłony: 2053

tam wejdą...

Monika Karlińska-Nawara